OPIEKUN SPOŁECZNY



TREŚĆ:

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM SŁUŻBY SPOŁECZNEJ W STOLICY

Nr 7 (34) — VII.1939

OPIEKUN SPOŁECZNY

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM SŁUŻBY SPOŁECZNEJ W STOLICY

Nr 7—(34) LIPIEC 1939 ROK IV

Ś. p. Paulina z Chrzanowskich
STARZYŃSKA

W dn. 29 maja rb. zmarła ś. p. Paulina z Chrzanowskich Starzyńska.

Przepojona troską o los ludzi najbiedniejszych od wczesnych lat swej młodości ś. p. Paulina Starzyńska poświęciła się pracy społecznej.

Na licznych posterunkach społecznych wytrwała do ostatnich dni Swego życia, mimo nadwątlonych ciężką chorobą sił.

Do prac naszych ś. p. Zmarła zawsze odnosiła się z wielką życzliwością.

Nie chciała jednak nigdy, by mówiono o tym, jak wiele pomagała nam, czy to w walce o poprawę losu dzieci opuszczonych, czy to w organizowaniu akcji dożywiania najbiedniejszej dziatwy stolicy, czy w innych różnorodnych poczynaniach z zakresu pomocy społecznej.

Pamięć o ś. p. Paulinie Starzyńskiej i o Jej pracy zachowamy ze szczerą wdzięcznością.

MIEJSKA SŁUŻBA OPIEKUŃCZA
m. st. Warszawy.

LEON KOPLEWSKI

Naczelnik Wydziału Pracy i Opieki
Komisariatu Rządu m. st. Warszawy

Dożywianie dzieci stolicy oraz akcja letnia, jako formy masowego działania opiekuńczego.

W szeregu zagadnień opiekuńczych opieka nad dzieckiem zajmuje miejsce naczelne. Hasła: „wszystko dla dziecka", „dziecko przyszłością narodu" są wyrazem szczególnej, serdecznej troski państwa i społeczeństwa nad naszym młodym pokoleniem, są myślą przewodnią wszelkich poczynań opiekuńczych, zmierzających do zapewnienia dziecku normalnych warunków rozwojowych.

Promotorem tych działań o charakterze opiekuńczym jest nie tylko naturalny uczuciowy oddźwięk społeczeństwa na niedolę dziecka potrzebującego pomocy, ale i istotne zrozumienie doniosłej konieczności państwowej: wychowania młodego pokolenia na mocnych duchem i ciałem obywateli państwa.

W bardzo rozległej hierarchii potrzeb opiekuńczych — potrzeby dziecka są najliczniejsze, gdy tymczasem środki publiczne i społeczne przeznaczone na zaspokojenie tych potrzeb, są niewystarczające. W tych warunkach celowe rozwiązanie problemu opieki nad dzieckiem nastręcza poważne trudności tym, którzy bądź z obowiązku publicznego, bądź dobrowolnie realizują zadania opiekuńcze.

Celem tych działań opiekuńczych jest przede wszystkim pomnażanie, a właściwie uzupełnianie sił fizycznych i moralnych dziecka ubogiego, dziecka, któremu naturalna opieka w środowisku rodzinnym nie jest w stanie dostarczyć wartości niezbędnych do jego rozwoju fizycznego i moralnego.

Dążąc do realizacji tego doniosłego celu, należało ustalić takie formy i metody działania, które pozwoliłyby przy ograniczonych środkach materialnych, rozwinąć akcję pomocy dzieciom i młodzieży w możliwie najszerszym zasięgu. Wytyczne akcji tej, w myśl założeń aktualnej polityki opiekuńczej państwa, są następujące:

W naszej rzeczywistości polskiej najbardziej wskazanymi są takie formy opieki otwartej nad dzieckiem, które uzupełniają opiekę i wychowanie dziecka w środowisku rodzinnym. Z form tych wysuwają się na czoło: dożywianie dzieci w ciągu okresu szkolnego (tzw. akcja zimowa) oraz akcja letnia, w tym przede wszystkim — półkolonie letnie dla dzieci.

Dożywianie i półkolonie letnie, jako formy opieki powszechniejsze i tańsze, umożliwiają objęcie akcją większych ilości dzieci, a swe zadania zapobiegawcze spełniają wystarczająco, wyrównując braki opieki domowej w różnych okresach roku.

Tak więc głównymi hasłami, nadającymi kierunek polityki opiekuńczej wobec dziecka, są: powszechność, ciągłość i celowość.

Jeżeli chodzi o teren m. st. Warszawy to realizację tych zadań, obliczonych na masowe działanie, powierzono kilku większym stowarzyszeniom opiekuńczym ze Stołecznym Komitetem Pomocy Dzieciom i Młodzieży na czele; działają one bezpośrednio pod nadzorem Wydziału Pracy i Opieki Komisariatu Rządu na m. st. Warszawę, koordynującego z urzędu wszelkie poczynania opiekuńcze o charakterze społecznym na terenie stolicy w ścisłym porozumieniu z Zarządem Miejskim m. st. Warszawy, Wojewódzkim Biurem Funduszu Pracy oraz z tymi instytucjami, które finansują wskazane wyżej akcje (Obywatelski Komitet Stołeczny Pomocy Zimowej Bezrobotnym, Ubezpieczalnia Społeczna). Stowarzyszenia te działają w oparciu o fundusze publiczne i społeczne, a w szczególności są one dotowane przez Komisariat Rządu (z budżetu M. O. S.) Zarząd Miejski, Pomoc Zimową oraz Ubezpieczalnię Społeczną.

Jakież tą drogą uzyskano wyniki?

A więc — w dziedzinie dożywiania dzieci i młodzieży w roku szkolnym 1938/39. W momencie maksymalnego nasilenia akcji dożywiano przeszło 60 000 jednostek w tzw. zleconym (na zlecenie czynników finansujących akcję) jak i własnym zakresie działania instytucyj. Stanowi to, w porównaniu z analogicznym okresem szkolnym 1937/38, wzrost liczby dożywianych o przeszło 10 000 dzieci, a w porównaniu z 1936/37 r. — o około 17 000.

Jest to dużo, jednakże liczba ta nie wyczerpuje jeszcze wszystkich w tym zakresie potrzeb przeszło milionowego miasta. Nie wchodząc w bliższe obliczenia można określić liczbę tych dzieci i młodzieży na ok. 70 000 — 75 000. Oczywiście gros liczby tej stanowią roczniki szkolne w wieku od 7 do 14 lat życia, uczęszczające do publicznych szkół powszechnych.

Dożywianie z reguły przeprowadzane było w szkołach, poza tym — w przedszkolach miejskich i w tzw. kuchniach rejonowych. Koszt jednorazowego posiłku wynosił przeciętnie około 13 gr na dziecko dziennie. W granicach normy tej zdołano utrzymać przeciętną wartość kaloryczną wydawanych porcyj do blisko — 600 ciepłostek. Posiłek składał się z $^1/_4$ lit. mleka lub pół litra zupy i 100 gr pieczywa.

Poza akcją dożywiania dziatwy okazano najuboższym spośród niej pomoc w postaci obuwia, ciepłej odzieży, podręczników szkolnych itp., a tym najwątlejszym, najbardziej fizycznie wyniszczonym, dostarczono tranu.

Zaznaczyć należy, iż niezależnie od tej, o charakterze specjalnym akcji dożywiania — dzieci bezrobotnych dożywiane były również w rodzinach, w ramach ogólnej akcji pomocy zimowej.

Rozszerzenie i pogłębienie w okresie zimowym 1938/39 pomocy żywnościowej dzieciom i młodzieży zawdzięczać należy w pierwszym rzędzie ofiarności społeczeństwa stolicy, które spełniając swój obowiązek obywatelski wobec bezrobotnych m. st. Warszawy, w znacznym stopniu przyczyniło się do zwiększenia udziału finansowego Stołecznego Obywatelskiego Komitetu Pomocy Zimowej Bezrobotnym w akcji dożywiania dzieci najuboższych.

A teraz kilka uwag dotyczących akcji letniej dla dzieci stolicy.

W momencie organizowania tegorocznej akcji nasuwa się pytanie, czy i ewentualnie w jakim stopniu pokrywa ona odnośne potrzeby opiekuńcze ubogiej, względnie niezamożnej dziatwy warszawskiej?

Odpowiedź jest trudna, jeżeli się zważy, iż w naszej aktualnej rzeczywistości potrzeby opiekuńcze przeszło milionowego miasta w ogóle przekraczają możliwości pełnego ich zaspokojenia istniejącymi środkami publicznymi i społecznymi.

Byłoby jednak dużym błędem twierdzić, iż ten bodaj najważniejszy dział opieki otwartej nad dzieckiem jest w stolicy zaniedbany.

Na przestrzeni ostatnich kilku lat należy podkreślić duży wysiłek zarówno czynników publicznych jak i społecznych w kierunku rozszerzenia i pogłębienia wszelkich form akcji letniej. Wysiłki te przyczyniły się w dużej mierze do uporządkowania i zracjonalizowania akcji letniej na terenie stolicy oraz nadania jej charakteru planowego działania.

Jakżeż problem ten przedstawia się z punktu widzenia potrzeb opiekuńczych stolicy? Brak wyczerpującej, wszechstronnej i stale aktualizowanej ewidencji potrzeb opiekuńczych w znacznej mierze utrudnia ustalenie właściwej liczby dzieci, kwalifikujących się do objęcia akcją letnią.

Za punkt wyjścia przy rozważaniu tego tematu przyjąć możnaby liczbę dzieci i młodzieży dożywianej w okresie poprzedzającym akcję letnią.

Jak zaznaczyłem wyżej, w ciągu roku szkolnego dożywiano ogółem przeszło 60 000 jednostek w okresie największego nasilenia akcji; faktycznie zaś potrzeby te wahają się w granicach od 70 000 do 75 000 jednostek, a zatem te ostatnie liczby zakreślają maksymalną granicę zasięgu działania akcji letniej, będącej przecież przedłużeniem akcji zimowej.

Do liczby tej również dojść można na podstawie analizy składanych Wydziałowi Pracy i Opieki Komisariatu Rządu preliminarzy akcji letniej, sporządzanych przez zainteresowane instytucje społeczno - opiekuńcze. W szczególności zestawiony na podstawie tych preliminarzy ogólny plan akcji na rok 1939 przewiduje liczbę przeszło 70 000 dzieci i młodzieży, kwalifikującej się do skierowania na kolonie i półkolonie letnie oraz obozy.

Na podstawie powyższych danych można z pewnym zaokrągleniem przyjąć, iż w bież. sezonie letnim należałoby akcją objąć około 70 000 dzieci i młodzieży sfer ubogich i niezamożnych. Faktyczną liczbę dzieci wysłanych na kolonie i półkolonie w bież. sezonie letnim można będzie ustalić dopiero po zamknięciu akcji; w każdym bądź razie przewidywać należy raczej dalszy wzrost liczby tej w porównaniu z rokiem ubiegłym.

Stopniowy rozwój akcji na przestrzeni ostatnich kilku lat ilustruje poniższa tabela, sporządzona na podstawie danych posiadanych przez Komisariat Rządu.

Ilość dzieci i młodzieży wysłanych:

W roku	na kolonie i obozy	na półkolonie	Razem
1933	16 946	15 534	32 480
1934	19 084	13 530	32 614
1935	23 352	17 851	41 203
1936	27 802	17 295	45 097
1937	34 323	22 469	56 792
1938	36 293	25 938	62 231

Z powyższej tabeli wynika, iż zasięg działania akcji letniej rozszerza się zdecydowanie z roku na rok, obejmując stopniowo coraz nowe zastępy dziatwy ubogiej, pozbawionej dotychczas tej tak ważnej formy pomocy opiekuńczej.

Ograniczone ramy niniejszego artykułu uniemożliwiają przeprowadzenie wyczerpującej, wszechstronnej analizy wszystkich form akcji letniej stosowanych wobec dzieci warszawskich; omówię tu jedynie w skrócie akcję półkolonijną, wysuwającą się w ostatnich latach na czoło innych form akcji letniej, jako forma stosunkowo mniej kosztowna, a przez to powszechniejsza.

Mają tu w pełni zastosowanie trzy główne hasła opieki nad dzieckiem: powszechność, ciągłość i celowość. Realizując w szczególności postulat ciągłości opieki nad dzieckiem, kierowane są na półkolonie letnie przede wszystkim te najuboższe dzieci, które dożywiane były w zimie, w okresie szkolnym. Po przez utrzymanie bowiem w stałej ewidencji dziecka potrzebującego pomocy i zapewnienia mu w takiej czy innej formie pomocy w ciągu całego roku, uzyskuje się najlepsze z punktu widzenia społecznego rezultaty.

Rok 1937 był okresem przełomowym w rozwoju tej akcji społecznej na terenie Warszawy. Przełomowym — z następujących względów: 1) zapoczątkowano w tym okresie planową rozbudowę wzorowych urządzeń półkolonijnych, jednocześnie porządkując i usprawniając istniejący aparat półkolonijny w kierunku równomiernego, celowego obsłużenia całego terenu warszawskiego; 2) skoordynowano wszystkie działające w tym zakresie instytucje społeczne.

W szczególności wspólnym, sharmonizowanym wysiłkiem wszystkich stowarzyszeń, organizujących półkolonie ze Stołecznym Komitetem Pomocy Dzieciom i Młodzieży na czele, ustalono ogólne wytyczne oraz zasady prowadzenia akcji, jako całości. Ogólny efekt ilościowy akcji tej w 1937 roku wyraził się liczbą ca 17 804 dzieci (przeciętna dzienna frekwencja), uczęszczających do 24 punktów półkolonijnych.

W 1938 r. akcję tę rozszerzono i pogłębiono. Stworzono kilka nowych wzorowo urządzonych punktów, likwidując jednocześnie te spośród istniejących, które z uwagi na nieodpowiednie rozmieszczenie w terenie, bądź ze względu na nie dostateczny stan wyposażenia (np. brak zadrzewienia, mała pojemność jadalń, nieodpowiednie urządzenia gospodarcze) — nie nadawały się do utrwalenia ich jako stałych półkolonij.

Wobec braku odpowiednich terenów w obrębie Wielkiej Warszawy, oraz dążąc do zapewnienia dzieciom możliwie najlepszych warunków zdrowotnych — zdecydowano się na organizację nowych punktów w zalesionych miejscowościach podwarszawskich, zbliżając w ten sposób typ półkolonii do charakteru kolonijnego. Korzyści stąd wypływające równoważyły w zupełności dodatkowe koszty przewozu dzieci koleją.

Ogółem uruchomiono w roku ubiegłym 27 punktów półkolonijnych. Przeciętna dzienna frekwencja dzieci na półkoloniach wyniosła około 20 700, a więc w porównaniu z 1937 rokiem wzrosła o blisko 3 000 dzieci.

Rozszerzając zasięg działania akcji zeszłorocznej pogłębiono jednocześnie zasady jednolitego prowadzenia jej pod względem organizacyjno - administracyjnym, wychowawczym i higieniczno - sanitarnym.

Tak więc położono szczególny nacisk na stronę wychowawczą prowadzenia akcji, nie zaniedbując zarazem kwestii wzmocnienia sił fizycznych dziecka. Trzykrotny posiłek dzienny zracjonalizowano zarówno w sensie podniesienia wartości kalorycznej jadłospisu, jak i jego ujednolicenia. Przeciętny koszt utrzymania dziecka na półkolonii w okresie 6-cio tygodniowym określono na około 26 złotych, łącznie z kosztami przejazdów. Czujna, wykwalifikowana opieka wychowawcza przysporzyła dzieciom niezbędne wartości wychowawcze i kulturalne, wyrównując braki opieki domowej.

Rok 1938 był pod względem podniesienia poziomu i wartości akcji krokiem naprzód. W dużej mierze przyczyniły się do takiego stanu rzeczy lustracje, przeprowadzane pod egidą Komisariatu Rządu na m. st. Warszawę przy współudziale fachowego czynnika społecznego. Zespoły lustracyjne, szczegółowo wglądając w całokształt życia danej półkolonii, korygowały jednocześnie błędy, względnie usterki w prowadzeniu akcji.

Wyniki zeszłorocznej akcji bezapelacyjnie wskazują, iż ta forma opieki nad dzieckiem stała się popularna w Warszawie. Wzrastająca z roku na rok frekwencja na półkoloniach jest najlepszym dowodem, iż zyskały one zrozumienie i uznanie u szerokich warstw ludności ubogiej.

I tu stwierdzić należy, iż pomimo znacznego zwiększenia pojemności urządzeń półkolonijnych, nie mogą one jeszcze objąć całej gromady dziatwy warszawskiej. W planie zamierzeń Komisariatu Rządu jest dalsza planowa rozbudowa wzorowych urządzeń półkolonijnych do pojemności co najmniej — jeżeli chodzi o rok bieżący, 27 000 dzieci.

Powyższy krótki opis nie wyczerpuje oczywiście całokształtu zagadnienia opieki otwartej nad dzieckiem w Warszawie. Przytoczone przeze mnie formy masowego działania opiekuńczego wobec dzieci nieposiadających dostatecznych podstaw materialnych i moralnych w rodzinie — są może fragmentem tak zwanej opieki pełnej, całkowitej; tym niemniej w naszej rzeczywistości polskiej fragment ten jest niewątpliwie ważkim i cennym przyczynkiem do normalnego i pomyślnego rozwoju naszego młodego pokolenia stolicy.

MIRA PARZYŃSKA.

W walce z recydywizmem u kobiet.

Dwie plagi gnębią polskie więziennictwo — pierwsza to przepełnienie więzień, druga to recydywizm przestępstw. Od paru lat prowadzi się energiczną walkę z obu tymi plagami. Lecz zarówno jedna, jak i druga jest niesłychanie trudna do wyplenienia. Bowiem tak jedna, jak i druga tkwią korzeniami swymi w warunkach społeczno-ekonomicznych, sprzyjających zapełnianiu się cel więziennych ludźmi, których postępowanie koliduje z obowiązującymi przepisami prawa. Dzisiaj już dla nikogo nie jest tajemnicą, jak ścisły, nierozerwalny związek zachodzi pomiędzy warunkami życia, bezrobociem, nędzą, rozluźnieniem więzów rodzinnych, nieślubnym macierzyństwem — a olbrzymią liczbą najrozmaitszego typu przestępstw, poczynając od drobnych kradzieży, a kończąc na dzieciobójstwach.

Jednak byłoby to zwykłym fałszowaniem rzeczywistości, zechcieć wszystkie pobudki wykroczeń i przestępstw podciągnąć do wspólnego mianownika — warunków zewnętrznego życia. Tak jak istnieje olbrzymia skala występków tak samo znana jest cała gama ich przyczyn. Od dawien dawna naukowcy wszystkich niemal krajów badali i badają istotę i pobudki przestępstw. Przestępstwo i przestępcy posiadają swą własną, obszerną, wielojęzyczną literaturę. W literaturze tej kobieta zajmuje dział odrębny. Przekonano się bowiem, że część kobiet popełnia zbrodnie z pobudek nieznanych i nieodpowiadających psychice męskiej. Jakże często kartoteki więzienne notują przestępstwa popełniane przez kobiety w okresie ciąży, karmienia, przekwitania. Jakże często przedwczesna dojrzałość, wzbudzająca niekiedy wzmożony popęd płciowy, pcha kobiety na drogę prostytucji. Jakże często najrozmaitsze zboczenia doprowadzają do tragicznych finałów — zabójstw erotycznych.

Specjalną zupełnie kategorię przestępczyń stanowią te, które odsiadują karę za kradzież. Za kradzież nie z ostateczności: głodu, czy innego społecznego usprawiedliwienia, ale poprostu za kradzież z próżności, z nieprzepartej chęci posiadania czegoś, co w danej chwili jest niedostępne. Te właśnie pobudki popychają do kradzieży pracownicę domową, wyjmującą z szafy pani parę jedwabnych pończoch, jak i elegancką

damę, chowającą drogocenny drobiazg, schwytany z lady wytwornego magazynu.

Świadomość wszystkich tych pobudek, połączona ze znajomością psychiki uwięzionych, odsiadujących karę, jest nieodzownym warunkiem w pracy tych wszystkich, w rękach których spoczywa walka z przestępczością w ogóle, a recydywizmem w szczególności.

Do niedawna sądzono, że jeśli nie jedynym, to przynajmniej najważniejszym powodem recydywizmu jest zarówno u kobiet, jak i u mężczyzn owo zawieszenie w próżni, niemożność znalezienia pracy, a więc tym samym zdobycia podstaw egzystencji.

Doświadczenie jednak wykazało, że poza tą przyczyną istnieje jeszcze wiele innych Wśród nich trzeba się przede wszystkim liczyć z tzw. emanacją przestępczości. Ludzie uwięzieni, przebywający w przymusowym zetknięciu z najróżnorodniejszymi typami wykolejeńców muszą się wyzbyć nie tylko swojego, ale i cudzego nalotu przestępczości. Dla wielu osób starania te przechodzą ich siły. Tym się też tłomaczy fakt, że więzienie w słabych, bezwolnych jednostkach nie tylko nie zaciera złych instynktów, ale rozwija, bądź utrwala skłonność do dalszych wykroczeń.

Przyjmując doświadczenia te za podstawę do prowadzenia racjonalnej walki z recydywizmem zreformowano niemal wszystkie rodzaje zakładów karnych. Przestano liczyć, jak to ongiś bywało, na poprawę więźniów przez samą tylko izolację, ale rozpoczęto akcję czynną. Prawie wszędzie zorganizowano warsztaty pracy, mające w pierwszym rzędzie na celu nagięcie wszystkich odsiadujących karę do pracy oraz wyuczenie fachu tych, którzy go dotychczas nie posiadali. Ten sam system zastosowano również w zakładach poprawczych i karnych dla młodocianych. Ponadto w zakładach tych położono wielki nacisk na stronę wychowawczą, która w więzieniach dla dorosłych zwężona jest siłą rzeczy do minimum.

Ostatnie statystyki, obrazujące przestępczość w Polsce, podkreślają zagadnienie recydywizmu wśród młodzieży. Jest to sprawa wymagająca specjalnej troski i wzmożonej czujności. Dlatego też taką pieczołowitością otaczane są zakłady dla młodocianych, dlatego też probuje się coraz to nowych dróg, szukając najwłaściwszych i najbardziej skutecznych.

* * *

Jednym z ostatnich eksperymentów w walce z recydywizmem, specjalnie u młodych dziewcząt, jest zakład S. S. Magdalenek w Płocku. Jeszcze rok temu w zakładzie tym przebywały wyłącznie, przysłane przez zakłady wychowawcze, dziewczęta tzw. trudne do prowadzenia. Od roku do zakładu tego zaczęto kierować młodociane (od 17 do 21 lat) winowajczynie, które już nie pierwszy raz przeszły przez sąd, unosząc z sobą wyrok skazujący.

Zawcześnie byłoby, zaledwie po kilkunastu miesiącach doświadczeń, mówić o wynikach tego nowego systemu. Jak zawsze przy każdym eksperymencie, odezwały się i tu głosy opozycji. Obawiano się, że dziewczęta, mające już za sobą parokrotne wykroczenia, nie tylko że się nie poprawią w lepszym nieco środowisku, ale zepsują pozostałe wychowanki. Na szczęście — jak mówią siostry, opiekujące się zakładem — fakty takie dotychczas miejsca nie miały. Zresztą owo nasycanie zakładu elementem więźniarskim odbywa się w sposób prawie niewidoczny, stopniowy. Nigdy nie przyjmuje się naraz większej liczby dziewcząt — recydywistek. W chwili obecnej, np. na 150 miejsc jest 40 dziewcząt, znajdujących się tu na podstawie wyroków skazujących.

I jedno jest też pewne, że dziewczyna, która odcierpiała swą karę nie wyniesie stąd ze sobą na wolność piętna „więzienia". W papierach jej będzie figurowało jedynie, że tyle, a tyle czasu przebywała w zakładzie Anioła Stróża (tak zwie się zakład w Płocku). Zaoszczędzi jej to w przyszłości wielu cierpień, na które jako b. więźniarka byłaby narażona w wielu wypadkach, a przede wszystkim przy poszukiwaniu pracy. Zmiana imienia i nieujawnianie nazwisk, które obowiązuje wszystkie dziewczęta przybywające do zakładu, jak również nieświadomość ogółu wychowanek, która z nich za jakie przewiny znajduje się w zakładzie, ułatwia także w przyszłości młodocianej przestępczyni, zatarcie „czarnej plamy" na swym dawnym życiu.

* * *

Do białego, murowanego domu, w którym mieści się zakład, prowadzi zamknięta na rygiel furta. Spojrzenie od mocnego zamka przesuwa się machinalnie ku oknom w górze — przecięte są kratami.

Siostra prowadzi ku poczekalni. Tutaj, zagłębiona pozornie w czytaniu pism, siedzi młoda, rumiana dziewczyna. Po wyjściu siostry spojrzenia nasze krzyżują się chyłkiem i z ciekawością. Półgłosem dziewczyna odpowiada mi na dwa pytania. Przy trzecim zacina się nagle i rozglądając bojaźliwie szepcze — nie mogę mówić, jeszcze siostra usłyszy.

— Ależ nic podobnego — zaprzecza energicznie siostra, którą dopytuję o ów zakaz mówienia. Lecz z dalszej rozmowy wynika, że obowiązek milczenia istnieje o pewnych porach dnia. Np. od pobudki do śniadania włącznie mówienie jest zabronione.

Domyślam się intencyj tego zarządzenia, które podobnie, jak modlitwy ranne i wieczorne, pogadanki umoralniające, mają na celu umożliwienie dziewczętom wewnętrznego skupienia. Jednocześnie jednak budzą się we mnie wątpliwości, czy istotnie jest to właściwa droga? Czy dziewczęta, zwłaszcza te, które mają wykroczenia, czy nawet przestępstwa na sumieniu, nie powinno się w jakiś inny, bardziej dostępny dla ich umysłowości, sposób wychowywać i poprawiać? Zakaz mówienia, tak samo, jak niemożność wyżycia się ruchowego, zwraca często energię w innych, być może jeszcze mniej właściwych kierunkach.

Najlepszym dowodem tego, że dziewczęta kipią życiem, jest zgłoszenie się wielu spośród nich jako ochotniczek do oczyszczania cegieł i pracy murarskiej przy remoncie budynku zakładowego. — Wolą to jak ślęczenie nad haftem — przyznaje sama siostra oprowadzająca. To też jaskrawy jest kontrast pomiędzy wyrazem twarzy tych, które na podwórzu w promieniach południowego słońca uwijają się koło cegieł, a tych które siedzą przy rzędach stołów, pochylone nad haftowaniem ornatów kościelnych, firanek, bielizny.

Przez otwarte okna, za którymi rozciąga się szeroki, wolny świat, ulatują ich stęsknione spojrzenia. A wprawne palce pod takt muzyki radiowej (— żeby im było przyjemniej — uśmiecha się dobrotliwie siostra) automatycznie szyją ścieg za ściegiem.

Poza pracownią bieliźniarsko-hafciarską w zakładzie czynna jest pracownia kołder, pralnia i piekarnia. Zakład stara się bowiem dać większe możliwości zarobkowe dziewczętom przez szkolenie ich w rozmaitych fachach.

Wszystkie wychowanki mają długie, niebieskie, pasiaste fartuchy (jedynie piekarki są w białych kitlach i czepkach). Strój ten nadaje im specjalne piętno ujednostajnienia, standaryzacji. To też z tym większą ciekawością wzrok zatrzymuje się na twarzach, pragnąc wyczytać z nich indywidualność i historię życia, które doprowadziło je tu, do tego zakładu.

Więc to ta miła kobieta, tak skromnie trzymająca się z boku, podpaliła przez zemstę dom swego gospodarza?

Więc to ta, uśmiechnięta, ujmująca dziewczyna zabiła swe nieślubne, kilkudniowe dziecko?

Więc to ta, więc to one? Czyż wyróżniają się czymś od swych współtowarzyszek?

W tym właśnie niezróżniczkowaniu tkwi idea takiego zakładu. Żeby dziewczęta i młode kobiety, po odbyciu kary, wyszły stąd, jak wszystkie inne i zaczęły, jak one, normalne, uczciwe życie.

* * *

Dzwonek oznajmia przerwę rekreacyjną. Uszy nastawione, jak w każdym zbiorowisku młodzieży, na nagły wybuch wrzawy uderza dziwna cisza. Dziewczęta samotnie, wolnym krokiem spacerują po małym kwadracie podwórka.

Jak się okazuje, regulamin zakładu nie pozwala im na chodzenie parami. Rozmowy zaś mogą być prowadzone tylko zbiorowo.

Przy stole (na obiad jest maślanka z kartoflami i kasza gryczana; mięso bywa w czwartki, niedziele i święta) jedna z sióstr czyta na głos wiadomości z dziennika. Przy poszczególnych informacjach wyraz twarzy dziewcząt maluje ich stopień zainteresowania. Z „polityką“ są one obeznane również z dzienników radiowych.

Po obiedzie i krótkim odpoczynku rozpoczyna się druga część dnia pracy. Zapełniają się sale warsztatowe. Na pasiastych fartuchach młodocianych pracownic odbijają się kolorowe wstążki. Cóż to są za oznaki?

Odpowiedzi udziela mi na to śniada brunetka, o wesołym, przyjaznym spojrzeniu.

— Wstążkę lila otrzymuje się po 6 tygodniach dobrego sprawowania. Wstążka czerwona oznacza, że jej właścicielka może się zaopiekować młodszą towarzyszką. Wstążka niebie-

ska — stopień najwyższy w hierarchii — mówi o przynależności dziewczyny do Sodalicji Mariańskiej.

— A które dziewczęta się lepiej sprawują, czy te, które skierował z innych zakładów Wydział Opieki i Zdrowia w Warszawie, czy też te, które dostały się tu na podstawie sądowego wyroku?

Wbrew przewidywaniom odpowiedź siostry brzmi: dziewczęta, które przeszły przez sąd są o wiele podatniejszym elementem. Praca nad nimi jest i lżejsza i wdzięczniejsza, jeśli chodzi o osiągane wyniki.

* * *

Zwiedzenie zakładu „Anioła Stróża“, tak samo zresztą jak każdego innego zakładu o podobnym charakterze, musi wzbudzić rozmaite refleksje. Każdego zainteresuje przede wszystkim sprawa najważniejsza, czy stosowane metody są właściwe?

Ale nie wolno zapominać, że — jak to mądrze wyraził kiedyś dr Healy: „żadna instytucja karna, sądowa, czy wychowawczo-poprawcza, choćby najlepiej zorganizowana, nie zastąpi głębokiego zrozumienia duszy ludzkiej“. Bo wszakże dopiero za zrozumieniem idzie najlepiej pojęta pomoc i przebaczenie.

Skuteczność walki z recydywizmem zależy nie tylko od takiego, czy innego systemu penitencjarnego, takiego, czy innego personelu wychowawczego, lub więziennego, lecz od samego społeczeństwa, do którego pragną się ponownie dostać wszyscy, chwilowo zeń wyrwani.

To też każde rozumne podanie ręki, każde mądre podtrzymanie człowieka w złej dla niego chwili nie tylko zmniejsza liczbę przestępców i przestępczyń, ale nie pozwala im wracać na drogę, którą już kiedyś szli, a która nieuchronnie kończy się za kratami, czy za zamkniętą szczelnie furtą poprawczego zakładu.

MARIA PAWELSKA.

Charakterystyka ojców nieślubnych.

Zagadnienie nieślubnego ojcostwa omówione zostało wszechstronnie w jednym z ostatnich numerów „Opiekuna“ [1]).

Opisane przeze mnie w poniższym artykule przykłady, chociaż nie ubiegają się o typowość, posiadają jednak swą jaskrawą wymowę.

Dlatego też mogą stanowić doskonałą ilustrację dla sprawy dzieci, matek i ojców nieślubnych, sprawy, która winna żywo obchodzić całe społeczeństwo.

Chcąc scharakteryzować ojców nieślubnych, choćby na wąskim odcinku, posłużono się danymi, którymi rozporządza Dom ks. Boduena, instytucja opiekująca się głównie matkami i dziećmi nieślubnymi.

Przed przystąpieniem do analizy wspomnianych danych, należy się zastrzec przed wyciąganiem na ich podstawie zbyt daleko idących wniosków, ponieważ dane te stanowią zaledwie cząstkę materiału, dotyczącego nieślubnych ojców w całym państwie. Nawet dla Warszawy dane te są niekompletne, gdyż nie wszystkie przypadki nieślubnego ojcostwa dochodzą do wiadomości Domu ks. Boduena, a następnie brak jest jakichkolwiek danych liczbowych o przypadkach przerywania ciąży, co się praktykuje zwłaszcza, jeżeli ojciec nieślubny zalicza się do sfery inteligenckiej, lub jest lepiej materialnie sytuowany. Również z materiału, znajdującego się w domu ks. Boduena, część trzeba było zdyskwalifikować, jako niedostatecznie oświetlającego zagadnienie.

Niżej podana charakterystyka obejmuje 396 przypadków nieślubnego ojcostwa z 1938 r.

Z opracowanego materiału wynika, że ojcami nieślubnymi w olbrzymiej większości są pracownicy fizyczni, stanowiący 88,9% ojców nieślubnych (352), z tego zaś 50,7% (201) to robotnicy niewykwalifikowani. Pracownicy umysłowi stanowią 10,1% (40), właściciele przedsiębiorstw 1% (4).

---

[1]) Patrz art. J. Starczewskiego pt. „Ojcowie nieślubnych dzieci“ w nr 4 (31) „Opiekuna“ z kwietnia 1939 r.

Dla możliwie dokładnego zobrazowania środowiska ojców nieślubnych uwzględniono szczegółowy ich podział według zawodów.

Pracownicy fizyczni		Pracownicy umysłowi		Przedsiębiorcy	
Wykwalifikowani					
Rzemieślnicy	136	Urzędnicy	20	Właśc. przedsięb.	4
Policjanci i wojskowi	4	Studenci	10		
Woźni	11	Wolne zawody	6		
	151—38,2%	Handlowcy	2		
		Oficerowie	2		
Niewykwalifikow.					
Robotnicy rolni	35				
Robotnicy	160				
Handlarze	5				
Wykolejeni	1				
	201—50,7%				
	352—88,9%		40—10,1%		4—1%

Ojcami nieślubnymi w 79,3% są mężczyźni w wieku od 20—35 lat, a więc w okresie największej żywotności, przy czym w wieku od lat 20—30 stanowią najwyższy procent, tj. 33,1%. Procent ojców nieślubnych, poza granicami wieku wyżej wymienionymi, silnie spada zarówno powyżej lat 20 jak i powyżej lat 35.

Ojcowie nieślubni według wieku:

Wiek	Liczba	%
poniżej lat 20	6	1,5
20—25	107	27
25—30	131	33,1
30—85	76	19,2
35—40	34	8,6
40—45	28	7,1
45—50	10	2,5
powyżej lat 50	4	1
Razem	396	100

Kawalerowie stanowią 76%, a wraz z wdowcami — 79,5% ojców nieślubnych.

Mężczyźni, którym stan cywilny formalnie nie pozwolił na zawarcie małżeństwa, stanowili 20,5%.

Ojcowie nieślubni według stanu cywilnego:

Stan cywilny	Liczba	%
Kawalerowie	301	76
Żonaci	73	18,5
Wdowcy	14	3,5
Nie żyją z żonami	8	2
Razem	396	100

Analizując dane liczbowe o przyczynach niezawarcia małżeństwa, okazuje się, że 45,5% mężczyzn nie przyznaje się do dziecka. Jak już wyżej wspomniano, w 20,5% przypadków formalną przeszkodą w zawarciu małżeństwa był stan cywilny ojców nieślubnych. W 21,6% wypadków przyczynami niezawarcia małżeństwa (oprócz już wyżej wymienionych przeszkód, wynikających ze stanu cywilnego ojców) były np.: brak środków materialnych, sprzeciw rodziny, odbywanie przez ojca służby wojskowej itd.

Przyczyny niezawarcia małżeństwa:

Rodzaj przyczyny	Liczba	%
Nie przyznaje się do dziecka	180	45,5
Stan cywilny	81	20,5
Brak środków materialnych	48	12,1
Nie obiecywał małżeństwa	32	8,1
W wojsku	15	3,8
Zerwał znajomość nim dowiedział się o ciąży .	17	4,3
Sprzeciw rodziny	13	3,3
Zmarło	3	0,7
Różnica środowisk	2	0,5
W więzieniu	2	0,5
Inne	2	0,7
Razem	396	100

Okoliczności zawarcia znajomości w przeważającej liczbie były normalne, to jest zgodne z powszechnie przyjętymi zwyczajami (w rodzinie, przez znajomych, w miejscu pracy). Jednak też stosunkowo znaczny odsetek, bo 26,3% znajomości, zawarto na ulicy.

Miejsce zawarcia znajomości	Liczba	%
W rodzinie własnej i przez znajomych	200	50,5
Na ulicy	104	26,3
W miejscu pracy	61	15,4
Na zabawie	31	7,8
Razem	396	100

W 70,2% ojcowie nieślubni odmawiają pomocy dzieciom swoim, co nie świadczy zbyt dobrze o ich poziomie moralnym. Niewątpliwie jest to wyrazem niedostatecznego wychowania w rodzinie i pewnego poczucia bezkarności, które zezwala mężczyznom na nienaprawianie krzywdy, wyrządzonej matce i dziecku.

Prawie 90% dzieci nieślubnych pozostaje bez pomocy ze strony ojców, gdyż ojcowie bądź wręcz odmawiają udzielania pomocy — i tych jest olbrzymia większość (70,2%), bądź nie mają możności dostarczenia jej, wobec braku środków materialnych (11,9%), bądź wreszcie nie wiedzą w ogóle o urodzeniu się dziecka (7,3%).

Stosunek ojca do dziecka	Liczba	%
Odmawia pomocy	278	70,2
Stosunek życzliwy, ale nie udziela pomocy	47	11,9
Udziela pomocy	42	10,6
Nic nie wie o urodzeniu się dziecka	29	7,3
Razem	396	100

Wobec, w większości wypadków, negatywnego ustosunkowania się ojców do dzieci nieślubnych i ich matek, jest rzeczą zrozumiałą, że fakt nieślubnego ojcostwa jest ukrywany przed własną rodziną (67,7%). Jednakże nawet w tych wypadkach, kiedy rodzina jest poinformowana o istnieniu dziecka, ustosunkowuje się na ogół do niego nieprzychylnie.

86,1% dzieci nieślubnych pozbawionych jest opieki i nie otrzymuje żadnej pomocy od rodziny ojca. Zaledwie niewielki odsetek, to jest 13,9% rodzin ojców, odnosi się do dzieci życzliwie, co jednak bynajmniej nie jest równoznaczne z dostarczaniem dziecku jakiejkolwiek pomocy.

Stosunek rodziny ojca do dziecka	Liczba	%
Nie wiedzą o dziecku	268	67,7
Stosunek wrogi	73	18,4
„ życzliwy	55	13,9
Razem	396	100

Cały ciężar opieki i utrzymania dziecka nieślubnego spada zatem w większości wypadków na barki matki nieślubnej. a przede wszystkim społeczeństwa.

A. S. GOŁĄB-GRYNBERGOWA.

Bo u nas to takie chowanie: „Tatusiu, Mamusiu"...

Na zabawę dziecięcą, urządzoną w ogrodzie jordanowskim na Wybrzeżu Kościuszkowskim dnia 20 maja r. b., nasi dobrzy znajomi — rodzice przybrani przyszli w poważnym nastroju. Uprzedzono ich bowiem, że podczas, gdy ich pociechy beztrosko będą swawolić w ogródku jordanowskim pod opieką przedszkolanek — rodziców prosi się na zebranie, na którym przed przedstawicielami Sejmu, Ministerstwa Opieki Społecznej i prasy można się będzie wyspowiadać ze swych kłopotów i trosk, związanych ze szczęściem posiadania przybranego dziecka.

Ludzie prawie zawsze drżą o swoje szczęście. Zwłaszcza o takie, nad którym ustawicznie wisi groza zjawienia się prawdziwej matki i memento w postaci nieszczęsnego dokumentu-metryki, w której dwa słowa: „rodzice nieznani" kładą się czarnym cieniem na losy ludzi, tak blisko ze sobą związanych, aczkolwiek nie istnieje między nimi pokrewieństwo. Atmosfera konspiracji, tajemniczości, niedomówień, a nawet wykroczeń przeciw prawu (sporządzanie drugich metryk) nie jest sprzyja-

jącym klimatem do pełnego i normalnego rozwoju rodziny. A właśnie za taką barierę chowali się ludzie ze swoim szczęściem: aby nikt się nie domyślił, aby nikt nie wiedział.

Może dlatego tak trudno było ruszyć z miejsca sprawę adoptacji: nie można było na szalę argumentów rzucić doświadczeń rodzin przybranych, które żądały, by szanowano ich tajemnicę. Dla wielu osób zagadnienie to było czymś nierealnym, mglistym — czy rzeczywiście taki problem istnieje, czy naprawdę z powodu takiej a takiej ustawy cierpi tyle ludzi, krzywdzi się tyle dzieci?

A jednak... W największym zbiorowisku rodzin przybranych w Warszawie, padły nawet propozycje demonstracji z dziećmi na ręku i domagania się u najwyższych czynników zmiany ustawy. Nastawienie i postawę przybranych rodziców wykorzystano skwapliwie, nie co do formy wystąpienia, ale co do przeprowadzenia akcji, dążącej do zmiany ustawy. Poproszono więc rodziców wraz z dziećmi na zabawę-zebranie, na które swą obecność łaskawie przyobiecał pan poseł Wł. Szczepański, przewodniczący komisji prawniczej Sejmu, wielki orędownik sprawy.

Przyszli jeszcze w sobie zamknięci, jeszcze niezdecydowani — jakże tak przy wszystkich rozprawiać o tych najbardziej swoich przeżyciach — ale już po kilkunastu minutach — po przemówieniu Dyrektora Wydziału Opieki, w którym było tyle serdeczności i życzliwości dla tych ich osobistych trosk — lody zostały przełamane. Teraz to jeden przez drugiego zaczęli opowiadać jak to ciężko żyć kiedy się nie ma pewności, że nagle ktoś nie przyjdzie i nie upomni się o syna lub córkę. Właśnie, po ich dzieci — jakim prawem? Zadokumentowali tę przynależność do dzieci przybranych miłością, sercem, pracą i oddaniem im swego dorobku. Jednego im dać nie mogą: ulegalizowania jako własnych i rodzonych. Przecież to wielka krzywda. A dzieci bardzo wcześnie się o wszystkim dowiadują: jak tylko pójdą do przedszkola „A dlaczego ja się inaczej nazywam?". A inne dzieci w przedszkolu zaraz to podchwycą, wypomną i zaczyna się tragedia.

Charakterystyczne były te momenty, kiedy rodzice poruszając sprawy ogólne nie omieszkali się pochwalić roztropnością i mądrością swego dziecka. To takie naturalne: przemawiała przez nich duma matczyna i ojcowska.

Wzruszające było opowiadanie pana Z., który dzielił się ze swoimi kłopotami, jakie przechodził, ponieważ nie chciał zameldować dziecka, aby się nie wydało, że to nie jego własne. W prostych słowach pana Z. czerwoną nicią przewijało się. „mój syn“, „moje dziecko“. Poruszył on zagadnienie głębokie i szerszej natury. Powiedział tak: „Dzieciom w domu wychowawczym jest bardzo dobrze i my za to dziękujemy (!), ale w domu to jest takie chowanie: „Tatusiu, Mamusiu“. W tym jednym zdaniu scharakteryzował wychowanie w rodzinie w przeciwieństwie do zakładowego.



Dzieci bawiły się pod opieką wykwalifikowanych świetliczan.

Płynęły skargi, żale i prośby o pomoc.

Pan poseł Szczepański w odpowiedzi zapewnił, że wszystko co będzie w jego mocy zrobi, aby projekt ustawy, który zostanie wniesiony w nadchodzący wtorek na plenum Sejmu został przez Sejm uchwalony [1]).

Dziękowano p. posłowi serdecznymi słowami i oklaskami.

---

[1]) Dnia 16 czerwca r. b. ustawa o przysposobieniu została przez Sejm uchwalona.

A potem rodzice z gośćmi wyszli na ogród do dzieci. Ile miłości było w oczach matek i ojców, którzy pośród tej kolorowej gromady, roześmianej, rozśpiewanej wyszukiwali to swoje jedyne.

„O, Boże, córuchno, jakie masz włoski potargane!“, „Aleś się zgrzał synku“. A dzieci, otaczając rączkami szyje tych swoich najlepszych i najukochańszych pokazują im z dumą otrzymane zabawki.

I jeżeli grono ludzi dobrej woli wzięło na siebie trud starań o zmianę ustawy, na którą czekało tysiące małżeństw, pragnących przygarnąć do siebie dzieci opuszczone, i tysiące osamotnionych istotek, łaknących ciepła domu rodzinnego, to wśród podziękowań, które spłynęły i spłyną ze stron wszystkich — jednym z najmilszych — będzie wspomnienie tej właśnie zabawy.

MARIA STPICZYŃSKA.

Świat bajki.

Po codziennym, szarym, często ciężkim dniu pracy, każdy z nas — w bajce dla dorosłych — szuka wytchnienia, rozrywki i marzenia. Tak trudno jest znaleźć samego siebie bez tej właśnie bajki, a tak łatwo i przyjemnie, przez godzinę przynajmniej, stwarzać w myślach i uczuciach część akcji, lub część osobowości bohatera teatralnego lub kinowego.

Dobra książka-bajka, dobry teatr, kino, wycieczka, rozmowa z ciekawym człowiekiem, wiemy jak ważną i ciekawą część naszego życia stanowi. Bez tej właśnie bajki życie stałoby się ponure, ciężkie, beznadziejne i trudno byłoby wyjść poza granice ograniczonych fizjologicznych czynności zwierzęcia.

Tęsknota do tej bajki, do tego lepszego i piękniejszego własnego Ja, była przypuszczalnie promotorem ludzi wielkich, poetów, ba! nawet kto wie czy nie świętych... I ludzkość prawdopodobnie lepszą się staje i szlachetniejszą na tej odwiecznej drodze dążenia do piękna.

Dziecko, które jakże żywiej i energiczniej i ostrzej wyczuwa świat i otoczenie, potrzebuje tego duchowego pokarmu, tej

bajki, o wiele więcej. Świat wydaje mu się tajemniczym, ciekawym i wielobarwnym.

Jak dziecko pragnie i jak mocno tęskni do tej bajki — wszyscy wiemy. A już chyba nie ma takiej matki, któraby z tego nie zdawała sobie sprawy i nie wysiliła całej swojej umysłowości na to, aby dziecku bajkę opowiedzieć, lub stworzyć oryginalniejszą, piękniejszą bajkę przez dostarczenie mu materialnej formy tej bajki — zabawki.

Zabawka jest pokarmem, potrzebą, urojonym światem chłonnej i barwnej duszy dziecka. Dlatego tak ważny i tak duży wpływ mają na wychowanie dziecka bajki i zabawki.

Normalne dziecko, w normalnym domu, ma jedno i drugie. Bajki ma od matki, zabawkę kupi mu ojciec lub życzliwa ciocia.

I to jeszcze wciąż mało i mało jest dziecku tych bajek i zabawek. Ileż to razy słyszy się rozpaczliwe prośby brzdąca proszącego o bajkę, lub o kupienie zabawki!... Nakręcany żuk, lub ołowiany żołnierzyk mierzy się wartością w oczach takiego małego człowieczka niezmierzoną fortuną i nie ma ceny, któraby mogła okupić żal po stłuczonej lalce.

Tak jest w wypadkach normalnych.

Proszę sobie wyobrazić cenę i pragnienie zabawki, dla dziecka, któremu nie ma kto opowiadać bajek i nie ma kto kupić zabawki. Dziecko bez ojca i matki jest właśnie takim nieszczęśliwym, pozbawionym urody życia — stworzeniem. Stara zabawka, sklejone resztki lalki, mają tu astronomiczną wartość dla dziecka, i cena ta jest tak wielka, że przewyższa nawet trud zaniesienia własnoręcznie zabawki dla takiego opuszczonego dziecka nawet przez najbardziej zajętą osobę.

To było głównym sensem stworzenia przez Towarzystwo Przyjaciół Domu ks. Boduena specjalnego kiosku w najbardziej ruchliwym i — że się tak wyrażę — dziecięcym punkcie Warszawy, w Ogrodzie Saskim, u wylotu ul. Marszałkowskiej, aby kiosk ten stał się źródłem duchowego szczęścia dla porzuconych, niczyich dzieci i zaspokoił chociaż w części wielki głód smutnych i szarych duszyczek tych pokrzywdzonych przez los istot.

Ot, taki centralny, duży worek św. Mikołaja, z którego spłyną duże, soczyste i ciepłe bajki w głodne umysły i psy-

chiczne ośrodki sierotek. Siłę i znaczenie tych darów wykradzionych najśmielszym marzeniom dobrych wróżek-czarodziejek może tylko ocenić ten, kto w tych smutnych oczach niczyich dzieci widział iskrę szczęścia i łzy radości przy otrzymaniu, z ceraty choćby zrobionych, zabawek.



Kiosk Tow. Przyjaciół Domu ks. Boduena.

„Worek“ św. Mikołaja napełnia się zabawkami dobrych ludzi, mających serce i umiejących zajrzeć w dziecięce serduszka, a każdy kto wkłada przez specjalny otwór w tym „worku“ mikołajskim zbędną dla swych dzieci zabawkę — wpuszcza nie zabawkę, lecz anioła, który powędruje do łóżeczka niczyjego dziecka i długo mu będzie opowiadał piękną, cudną bajkę, że ktoś pamiętał, że ktoś dał, że ktoś pomyślał o nim.

Widziałam takiego pana, który przyprowadził swoje dzieci do tego worka i opowiedział im historyjkę o tym, jak ich zabawki przez ten worek mikołajski na ziemi pofruną do prawdziwego worka św. Mikołaja, z którego te zabawki otrzymają dzieci, którym jest źle, którym jest smutno i jak św. Mikołaj zawsze o każdym szlachetnym i szczerym czynie dzieci pamięta.

Były i takie dzieci, które przyniosły same swoje skromne zabawki i same je wrzucały, gdyż otwór zrobiony jest naumyślnie tak nisko, by same dzieci z dziećmi dzielić się mogły swymi skarbami.

...Worek św. Mikołaja w Saskim Ogrodzie czeka!...

ALBERTYNA WIŚNIEWSKA.

Zasiłki dla rodzin rezerwistów.

W Dzienniku Ustaw R. P. Nr 29, poz. 196 z dn. 1. IV. 1939 r.[1]) ogłoszona została Ustawa o zasiłkach dla rodzin osób odbywających czynną służbę wojskową. Ustawa ta jest niejako jednolitym tekstem oddzielnych dotychczas przepisów w tej dziedzinie i wprowadzając pewne zmiany i uzupełnienia, całkowicie normuje, bardzo ważną z punktu widzenia społecznego sprawę tego rodzaju zasiłków.

Zgodnie z powołaną wyżej ustawą prawo do zasiłków mają rodziny żołnierzy, odbywających czynną służbę wojskową.

Przez czynną służbę wojskową należy rozumieć faktyczne przebywanie żołnierza w szeregach, a więc służbę:

1) w rezerwie, w pospolitym ruszeniu, uzupełniającej i pomocniczej służbie wojskowej, polegającą na odbywaniu: ćwiczeń, przeszkolenia, ćwiczeń doskonalących i czynnej służby wojskowej w razie mobilizacji, w czasie wojny oraz w przypadkach, gdy tego wymaga interes obrony Państwa;

[1]) Tekst ustawy znajdzie czytelnik w wydanej ostatnio cz. IV Zbioru ustaw i rozporządzeń z zakresu opieki społecznej. — Wydano również oddzielną odbitkę z tego Zbioru pt.: „Przepisy o opiece nad rodzinami osób pełniących służbę wojskową".

2) zasadniczą (z poboru) w czasie mobilizacji lub wojny,
3) zasadniczą pełnioną ochotniczo w czasie mobilizacji lub wojny, albo w przypadku, gdy tego wymaga interes obrony Państwa.

Rodziny poborowych, pełniących służbę wojskową w czasie pokoju nie mają prawa do zasiłków.

Rodziny żołnierzy pełniących zasadniczą służbę wojskową w czasie mobilizacji lub wojny, mają prawo do zasiłków o ile żołnierz, będąc jedynym żywicielem rodziny nie może uzyskać odroczenia służby wojskowej lub je utracił z chwilą ogłoszenia mobilizacji, lub wcielenia do szeregów w czasie wojny.

Za rodzinę uprawnioną do zasiłków uważa się:

1) żonę, również sądownie separowaną, jeżeli mąż prawnie jest obowiązany do jej utrzymywania,
2) dzieci ślubne, uprawnione i przysposobione oraz dzieci nieślubne, których ojcostwo jest stwierdzone,
3) pasierbów,
4) rodziców i nieślubną matkę,
5) rodzeństwo.

Dzieciom, pasierbom i rodzeństwu powołanego do służby służy prawo pobierania zasiłków do ukończenia 18 roku życia, a po przekroczeniu tego wieku do 24 lat, jeżeli udowodnią, że uczęszczają do zakładu naukowego, pobierają naukę w zawodzie praktycznym, a nie mają żadnego dochodu.

Tymże osobom może być przyznany zasiłek również po przekroczeniu określonej granicy wieku, jeżeli udowodnią, że stan ich zdrowia nie pozwala zapracować na swoje utrzymanie.

Rodzinie, w której więcej niż jeden członek rodziny odbywa służbę wojskową, przysługuje prawo do zasiłku tylko za jedną osobę.

Prawo do zasiłków służy członkom rodzin żołnierzy jeżeli bezpośrednio przed odejściem żołnierza do służby wojskowej „byt" ich był zależny od jego pracy lub zarobku, a został zagrożony wskutek utraty lub zmniejszenia się tej pracy, albo zarobku, spowodowanych okolicznościami, wynikłymi podczas jego służby wojskowej.

Rozporządzenie Ministra Spraw Wewnętrznych z dn. 29. IV. 1939 r. ogłoszone w Dzienniku Ustaw R. P. Nr 41, poz. 275 wyjaśnia, że pod pojęciem „bytu" należy rozumieć nie tylko

mieszkanie, pożywienie, odzienie i inne nieodzowne potrzeby, ale również koszty leczenia i pielęgnacji, a jeżeli chodzi o dzieci także koszty wychowania. Rozmiar potrzeb danej rodziny we wskazanym wyżej zakresie należy oceniać w zależności od gospodarczego i umysłowego poziomu tej rodziny.

Nie przysługują zasiłki rodzinie powołanego do służby wojskowej jeżeli:

a) poszczególni członkowie rodziny prowadzący wspólne gospodarstwo domowe mają wystarczające środki utrzymania, niezależne od pracy lub zarobku powołanego,
b) powołany otrzymuje nadal od pracodawcy płacę,
c) powołany nie doznaje istotnego uszczerbku w swych dochodach przez czas służby wojskowej.

Rodziny żołnierzy pozostających nie z własnej winy w niewoli, mają prawo do pobierania zasiłków nie dłużej jednak jak 6 miesięcy.

Mają również prawo do zasiłków rodziny żołnierzy, którzy na terenie działań wojennych:

a) zaginęli bez wieści,
b) zmarli lub polegli,
c) utracili w czasie czynnej służby wojskowej co najmniej 30% zdrowia

— w wypadku b) do czasu przyznania zaopatrzenia szczególnego, zaś w wypadkach a i c również do czasu przyznania zaopatrzenia szczególnego, nie dłużej jednak jak 6 miesięcy.

Rozporządzenia Ministra Spraw Wewnętrznych z dn. 13. IV. 1939 r. (Dz. Ust. R. P. Nr 35, poz. 226) i z dn. 17. V. 1939 r. (Dz. Ust. R. P. Nr 46, poz. 295) określiły wysokość zasiłków w normach dziennych, w zależności od liczby członków rodziny uprawnionej do zasiłku oraz miejsca ich zamieszkania.

Tabelka tych zasiłków przedstawia się jak następuje:

Jeżeli do zasiłku uprawniona jest:	W miejscowościach wiejskich, osadach i miastach do 5.000 mieszkańców	W miejscowościach do 25.000 mieszkańców	W miejscowościach od 25.000 do 50.000 mieszkańców	W miejscowościach powyżej 50.000 mieszkańców
tylko jedna osoba	60 gr.	70 gr.	90 gr.	110 gr.
dwie osoby	70 gr.	85 gr.	110 gr.	130 gr.
trzy lub więcej osób	80 gr.	100 gr.	130 gr.	150 gr.

Zasiłki zgłaszać należy w formie pisemnej na odpowiednim formularzu w Zarządach Gmin według miejsca zamieszkania osoby uprawnionej do zasiłku.

Instytucje uprawnione do przyjmowania zgłoszeń, po przeprowadzeniu dochodzenia i sprawdzeniu danych zawartych w formularzu, wydadzą orzeczenie o przyznaniu lub odmowie zasiłku.

Od orzeczeń Gmin służy prawo odwołania się w ciągu 14 dni do właściwych starostw powiatowych, a od orzeczenia Zarządu Miejskiego w m. st. Warszawie do Komisariatu na m. st. Warszawę.

Zasiłki będą wypłacane z dołu, po ich przyznaniu w terminach zasadniczo dwutygodniowych.

Kartki z pamiętników pracowników służby społecznej.

„Ofiary losu“.

Żadna z osób, którymi opiekuję się w Ośrodku, nie gniewała mnie tak, jak A. A. nie liczy się z następstwami swoich czynów, a potem żąda od innych, by ratowali ją z sytuacji, w jakiej się znalazła. Ma pretensję, gdy jej się przypomina, że sama sobie winna, bo „co pomoże, że mi pani opiekunka będzie wypominać, kiedy się teraz tamto nie wróci“.

A. bardzo barwnie opowiedziała swoją historię. Jest córką wykwalifikowanego robotnika. Po śmierci matki zamieszkała u dorosłej siostry i chodziła do prywatnej szkoły. W pierwszym roku nauki (miała wówczas 15 lat) nawiązała bliskie stosunki z dyrektorem (człowiek ten nie żyje, a szkoła przez niego prowadzona została bardzo szybko zlikwidowana przez władze szkolne). Gdy mu się poskarżyła, że jest jej niedobrze u siostry, przerwała naukę i przeniosła się do jego matki. Miała z nim dwoje dzieci, które wychowywała jej przyszła teściowa. Sama A. kilkakrotnie wyprowadzała się od niej i pracowała jako bona.

Po śmierci ojca swych dzieci, mieszkała jakiś czas u teściowej, aż pewnego dnia została przez nią wyrzucona na dwór z mniejszym dzieckiem. Przyjęła ją do siebie matka jednej

z dawnych koleżanek — żona woźnego w jakiejś wielkiej firmie. Wtedy właśnie pierwszy raz zetknęłam się z A. Była ładna, miała inteligentne oczy i wyglądała na 15-letniego podlotka. Oświadczyła, że nie ma żadnych środków do życia. ani możności zarobkowania. Wydała mi się, mimo swoich przeżyć, bardzo niedoświadczona. Uważałam, że pełną odpowiedzialność za jej czyny ponoszą ludzie, z którymi się stykała. Wystarałam się o umieszczenie dziecka A. w zakładzie.

Można sobie wyobrażić moje ździwienie, gdy po paru dniach zjawiła się u mnie A. znów z dzieckiem na ręku. Oświadczyła, że tęskniła za nim i zabrała je z zakładu. Na domiar złego jej dotychczasowa gospodyni nie chce jej dłużej trzymać, A. więc przychodzi zapytać, co będzie z nią dalej. Matka koleżanki, u której A. mieszkała, przyszła mi wytłumaczyć, dlaczego się jej pozbyła. Mieszkają w pokoju z kuchnią, ona z mężem i czworo dzieci. Gdy A. się wprowadziła, synowie gospodyni musieli sypiać w kuchni. Po trochu zaczęła jednak tracić cierpliwość do A., która nigdy jej nie podziękowała, nigdy po sobie nie sprzątnęła, ani nie pomogła domownikom w ich gospodarskich zajęciach. A. wychodziła na cały dzień, pozostawiając dziecko, którym gospodyni była zmuszona się opiekować.

Umieściłam A. u pewnej wdowy, która ma troje dzieci i ciężko boryka się z życiem. Myślałam, że przykład tej dzielnej kobiety wpłynie może na poważniejsze ustosunkowanie się A. do życia. Dziecko miało być odnoszone do żłobka, a A. z pomocą opiekuna społecznego miała szukać pracy. Na A. przyszły teraz ciężkie dni. Wyglądała bardzo biednie, ubranie miała zniszczone, zorientowała się w swojej sytuacji i była, według zdania gospodyni, bliska samobójstwa. To też dopingowałam opiekuna społecznego o pracę dla A. Wreszcie znalazł miejsce kelnerki i A. zaczęła pracować. Teraz przyszła zapytać, co ma począć z dzieckiem, którym nie może się zajmować, pracując cały dzień. Gdy nie mogłam zaraz dziecka w zakładzie umieścić, podrzuciła je. Nigdy potem nie wspominała dziecka. Gospodyni twierdziła, że zapomniała o nim.

Pracowała około trzech miesięcy. W ciągu tego czasu zmieniła się nie do poznania. Jaskrawo umalowana, oprawę oczu smaruje sobie efektownie czernidłem do butów, ubrana

starannie. Zaopiekował się nią podobno jakiś garbus, który znowu wyzyska jej „niedoświadczenie“.

A następna opiekunka będzie winiła za jej upadek siostrę. niedoszłą teściową, obie gospodynie i mnie.

* * *

Pan H. jest bezrobotnym inteligentem. Rozważanie tej prawdy, pochłania go bez reszty, rozgorycza się tym faktem ciągle od nowa. Nie pracuje już 10 lat; był urzędnikiem magistrackim jednego z miasteczek prowincjonalnych. Usunięto go rzekomo ze względów politycznych. Usunięto podstępnie, zarzucając jakieś nadużycia. Pan H. długo się procesował i jeszcze robi starania o wznowienie sprawy. W okresie bezrobocia zupełnie się wyniszczył; ostatnie dwa lata mieszkał w domu noclegowym. Żona (z zawodu nauczycielka) tułała się po prowincji wraz z dzieckiem.

Opiekun domu noclegowego wyjednał H. zapomogę, wynajął mieszkanie, sprowadził żonę i dziecko i stara się odbudować rodzinę.

Przejęty krzywdą, jaka go spotkała, pan H. absorbuje każdą napotkaną osobę swą sprawą. Chodzi do różnych wysoko postawionych osób, które tego wynędzniałego biedaka nie przyjmą na urzędnika, a nie zaproponują mu pracy robotnika. Pan H. bowiem jest bardzo drażliwy na punkcie swojej przynależności społecznej i zachowuje się wobec każdego, z którym rozmawia, bardzo poufale. Ja sama dowiaduję się od pana H. tylko tego, co mi chce powiedzieć, bo mam uczucie, że wypytywanie go o jego życie jest nazbyt niedelikatne.

To też korzystam z przypadkowego spotkania z jego żoną, aby uzupełnić swoje wiadomości o rodzinie. Od razu nawiązuje się między nami nić przyjaznego porozumienia. Dowiaduję się, że w czasie, gdy mąż jej pracował nie korzystała z jego zarobków, które tracił z kolegami i musiała jeździć z dzieckiem na kondycje. Gdy przyjeżdżała do męża, za własne pieniądze sprawiała mu ubranie i bieliznę, bo zawsze był oberwany. Gdy stracił posadę starała się dla niego o inną, ale zawsze zrażał do siebie ludzi swoim wysokim mniemaniem o sobie i arogancją. Unosił się ambicją, gdy musiał na kogoś czekać, lub o coś prosić. W czasie rozstania zarabiała na siebie i dziecko, teraz nie może, bo mąż wyrzuca matki jej uczennic, twierdząc, że nieodpowiednio odnoszą się do jego żony. Własny

brat nie chce mu pomagać, bo robił mu łaskę, przyjmując datki. W domu jest nieznośny, bo przecież „to okropne życie może zniszczyć człowiekowi nerwy“. To też robi swojej miłej i dzielnej żonie ordynarne awantury.

Ale w swoim przekonaniu jest wytłomaczony — jest przecież pokrzywdzonym przez los inteligentem.

* * *

Pan W. zjawia się stale wtedy, gdy lista osób, które mają być tego dnia załatwione, jest już ustalona. Żąda on, by załatwiono go bez numerku. Gdy woźny odmawia, domaga się dopuszczenia go do kierownika, aby mu przedstawić powody spóźnienia. Wobec odmowy zameldowania, pan W. ma już podstawy, by twierdzić, że postąpiono z nim niesprawiedliwie i rozpoczyna zawsze jednako bezskuteczną awanturę.

Kiedyś jechałam tramwajem odwrócona tyłem do przedniego pomostu. Wtem usłyszałam, jak konduktor zwrócił uwagę komuś, kto wsiadł przez przedni pomost, że wolno to robić tylko kalekom i że w nienatłoczonym tramwaju było równie łatwo wejść, zgodnie z przepisami, przez tylny pomost. Wtedy pan W., bo on to był, odpowiedział, że nie myśli się stosować do głupich przepisów, że nikomu nie przeszkodził, zachowując się niezgodnie z nimi, a w ogóle jest większym inwalidą niż się to zdaje konduktorowi ,który go nie badał i nie jest lekarzem. Sprawa skończyła się zabraniem pana W. do komisariatu, co rzeczywiście nie jest wskazane ze względu na stan jego zdrowia. Pan W. bowiem jest, mimo młodego wieku, astmatykiem, częściowo do pracy niezdolnym. Utrzymuje go całkowicie rodzina, Ośrodek płaci komorne. Pan W. nie jest i nigdy nie będzie zdolny do samodzielnej egzystencji. Nigdy jednak nie stwierdzi, że to jego nieuleczalna choroba jest przyczyną nędzy, przeszkadzają mu tylko biurokratyczne przepisy.

* * *

Różne są przyczyny nędzy ludzkiej. Nie wolno zapominać, że poza warunkami socjalnymi, ma ona nieraz swe źródło w warunkach rodzinnych i w indywidualnych cechach „ofiary losu“. Ci, którzy mają siłę i psychiczne możliwości, by walczyć, widzą jeszcze różne sposoby ratunku. Ci natomiast, którzy nie przedsiębiorą żadnych prób wydźwignięcia, spodziewają się, że ktoś to przeprowadzi poza nimi i widzą w Opiece Spo-

łecznej jedyne „wyjście". Tym bardziej są rozgoryczeni, gdy instytucja ta nie daje im tego, czego się od niej spodziewali.

Szemrzą na poczekalni, głośno mówią o swojej krzywdzie, wydawało by się, że stają po stronie cichych, którzy nie umieją się o swoje upomnieć, lecz jednocześnie żądają, aby ich przed tymi cichymi załatwić. To co mówią jest czasem naiwne, czasem jednak też zupełnie słuszne, a właściwie było by słuszne w ustach każdego innego, tego, kto się starał pracować, a został zredukowany; tego, którego drożyzna mieszkań doprowadziła do eksmisji, mimo wysiłków płacenia komornego. Ale ci właśnie nie skarżą się. Buntują się przede wszystkim ci, którzy nigdy o pracę, ani o mieszkanie nie walczyli. Oni to właśnie w dużej mierze urabiają opinię publiczną.

Magdalena Hertz.

Kronika.

Poradnia higieny psychicznej. — W II Ośrodku Zdrowia i Opieki przy ul. Opaczewskiej 1 uruchomiona została poradnia higieny psychicznej.

Poradnia ta zajmuje się zagadnieniem życia seksualnego młodzieży, zwalczając anomalie stanu psychicznego i nerwowego u dzieci oraz prowadząc wśród nich specjalną pracę wychowawczą.

Poradnia czynna jest w poniedziałki i piątki w godz. 9—12 r.

Porady udzielane są bezpłatnie.

Druga miejska poradnia przeciwalkoholowa. — W II Ośrodku Zdrowia i Opieki (ul. Opaczewska 1) czynna jest od paru tygodni poradnia przeciwalkoholowa.

Poradnia czynna jest w środy w godz. 19—21, przy czym porady są bezpłatne.

Poradnia przeciwalkoholowa przy II Ośrodku jest drugą miejską placówką walki z alkoholizmem. Pierwsza poradnia przeciwalkoholowa działa przy I Ośrodku Zdrowia i Opieki (ul .Puławska 91) już od 1925 roku.

Druga poradnia niemowlęca w V Ośrodku. — W V Ośrodku Zdrowia i Opieki (ul. Spokojna 15), w związku ze zwiększoną frekwencją w poradni niemowlęcej, uruchomiono dodatkową poradnię, która czynna jest trzy razy w tygodniu w godzinach rannych.

Jak wiadomo, poradnie niemowlęce istniejące przy wszystkich Ośrodkach Zdrowia i Opieki zdobyły sobie uznanie w szerokich kręgach ludności stolicy i mają wszystkie znaczną frekwencję.

Zakończenie kursów trykotarskich. — Dnia 6 czerwca r. b. w godzinach popołudniowych w lokalu I Ośrodka Zdrowia i Opieki przy ul. Puławskiej 91 odbyło się uroczyste zakończenie dwóch kursów robót trykotarskich dla kobiet.

Kursy ukończyło 60 kobiet i dziewcząt spośród rodzin wspieranych przez I Ośrodek.

Uczestniczki kursu zdobyły w ciągu 3 miesięcy zajęć praktycznych umiejętności trykotarskie zarówno na użytek własny, jak i dla celów zarobkowych.

Wystawa prac na zakończenie nauki trykotarstwa wykazała czego się nauczyły i co potrafią zrobić absolwentki kursów.

Zakończenie kursu gospodarstwa domowego. — W świetlicy X okręgu opiekunów społecznych przy ul. Słowackiego 5-b odbyło się w połowie czerwca r. b. zakończenie, zorganizowanego przez nich, kursu gospodarstwa domowego dla kobiet.

W kursie tym wzięło udział 50 kobiet spośród rodzin wspieranych i rodzin robotniczych.

Kurs miał na celu wyuczenie biorących w nim udział kobiet racjonalnego prowadzenia gospodarstwa: gotowania, sprzątania, prania, reperacji odzieży — w warunkach najskromniejszych budżetów domowych.

Akcja szkoleniowa wśród młodzieży z rodzin wspieranych. — Od paru lat Zarząd Miejski ogromny nacisk kładzie na opiekę nad młodzieżą, zwłaszcza pochodzącą z rodzin wspieranych przez Ośrodki Zdrowia i Opieki. Opiekę tę sprawują poradnie młodzieżowe, uruchomione przed rokiem przy wszystkich Ośrodkach.

W związku z końcem roku szkolnego, poradnie młodzieżowe zajęły się specjalnie absolwentami szkół powszechnych, pragnąc skierować ich na kształcenie zawodowe.

Przede wszystkim więc przed paroma tygodniami rozesłano do szkół ankietę, odnoszącą się do uczniów-dzieci rodzin wspieranych. Ankieta ta zawierała 4 pytania — jak dany chłopiec, czy dziewczyna uczy się, jak zachowuje, czy regularnie uczęszcza do szkoły i do czego się nadaje — do kształcenia zawodowego, ogólnego, czy do pracy.

Po otrzymaniu odpowiedzi na ankietę ,która objęła 800 uczniów i uczennic z szóstych i siódmych oddziałów, poradnie rozpoczęły kierowanie młodzieży na badanie do poradni zawodowych. Badania te przeprowadzane były w poradni Służby Obywatelskiej, Funduszu Pracy i miejskiej (dla kandydatów do miejskich szkół rękodzielniczych).

Badania zawodowe uzupełnione zostały badaniami lekarskimi przez lekarzy w Ośrodkach, które ustaliły, czy kandydat zdolny do danej gałęzi kształcenia zawodowego, jest również do niej przydatny fizycznie.

Na podstawie wszystkich tych orzeczeń oraz uwag poradni młodzieżowej, która zna środowisko i warunki domowe chłopców i dziewcząt z rodzin wspieranych, zostaną oni zapisani do szkół zawodowych.

Akcja poradni ma na celu wyszkolenie i usamodzielnienie młodzieży, która żyjąc w warunkach nienormalnych (rodziny niepełne, niezdolne do zarobkowania, wspierane), nie otrzymując podstaw samoistnej egzystencji b. łatwo mogłaby się wykoleić i zasilić szeregi młodocianych bezrobotnych.

Akcja propagandowo-higieniczna wśród rodzin wspieranych. — Lekarze i pielęgniarki poradni społeczno-leczniczych miejskich Ośrodków Zdrowia i Opieki, poza akcją pomocy leczniczej prowadzą akcję propagandowo-higieniczną.

W ciągu ostatnich trzech miesięcy wygłoszono 23 pogadanki na temat walki z chorobami zakaźnymi i społecznymi, których wysłuchało ponad 500 osób.

Ponadto zorganizowano 17 pokazów (pielęgnowanie niemowlęcia, higiena osobista, porządek w mieszkaniu), w których wzięło udział 230 osób.

Wreszcie w 44 przedstawieniach propagandowych (walka z alkoholizmem, z rozmaitymi chorobami) uczestniczyło ok. 10.000 osób.

Bezpłatne kąpiele w Ośrodkach. — Czystość osobista jest ważnym czynnikiem w walce z chorobami zakaźnymi. Dlatego też miasto przykłada duża wagę do udostępnienia bezpłatnych kąpieli osobom nie posiadającym łazienek w domu i nie mogącym sobie pozwolić na kąpanie się w kąpieliskach prywatnych.

Wszystkim zgłaszającym się Ośrodki Zdrowia i Opieki wydają bony na bezpłatne kąpiele do kąpielisk ośrodkowych, Miejskich Zakładów Sanitarnych, miejskich wydzierżawionych.

W maju r. b. kąpieliska własne przy Ośrodkach I (Puławska 91), II (Opaczewska 1), III (Srebrna 12) i VII (Grochowska 337) wykąpały 7.881 osób, w tym 2.289 dorosłych i 5.592 dzieci.

Z działalności Centralnej Kartoteki. — W kwietniu i maju r. b. Centralna Kartoteka Pomocy Społecznej poza codzienną pracą zarejestrowała 2.382 rodziny, których żywiciele są zatrudnieni na robotach publicznych.

O fakcie zarobkowania poszczególnych osób Centralna Kartoteka zawiadamia instytucje społeczne, wspierające daną rodzinę. W ten sposób Kartoteka umożliwia współpracującym z nią instytucjom społecznym częściowe lub całkowite eliminowanie z pod opieki zarobkujących, a wzmożenie wysiłków w kierunku pomocy dla niezarobkujących.

W okresie ostatnich dwóch miesięcy instytucje społeczne zwróciły się do Kartoteki w 4.299 wypadkach z zapytaniem: czy i z jakiej ewentualnie pomocy korzystają osoby ubiegające się w tych instytucjach o pomoc. Po zakwalifikowaniu do pomocy (przeważnie stałej) instytucje społeczne nadesłały do Kartoteki 5.686 zawiadomień, dotyczących personalii osób, którym pomoc przyznano.

Z Biura Pośrednictwa Pracy Kobiet. — W Biurze Pośrednictwa Pracy Kobiet (Leszno 96, tel. 11-14-10 oraz 11-18-10) czynne jest Pogotowie Pracy, które na terminowe zapotrzebowania, zgłoszone przez pp. pracodawców telefonicznie lub osobiście, kieruje natychmiast do pracy bezrobotne kobiety na zastępstwo służącej lub kucharki, kucharki-specjalistki do urządzenia przyjęcia, sprzątaczki, praczki, szwaczki, krawcowe, wychowawczynie-freblanki dla zorganizowania zabawy dziecięcej i in.

Ponadto w Biurze istnieje dział pracownic przychodnich, który zapośrednicza do pracy posługaczki, kucharki, nianie, szwaczki, krawcowe, trykotarki, introligatorki, robotnice fabryczne, kelnerki, kawiarki, wychowawczynie, nauczycielki, biuralistki i in. oraz dział pracownic stałych (z mieszkaniem u pracodawcy), który wysyła do pracy wszelkiego rodzaju pracownice domowe, tak samodzielne, jak i niewykwalifikowane.

Wszystkie te działy czynne są dla pracodawców bez przerwy w godzinach od 8—19. Poczekalnia dla kandydatek do pracy otwarta jest dla pracownic z Pogotowia Pracy w godz. od 8—19, dla pracownic przychodnich od 10 do 13, dla pracownic stałych od 16—19.

W ub. miesiącu wszystkie trzy działy Biura Pośrednictwa Pracy otrzymały ok. 800 zgłoszeń od pracodawców.

Ogółem Biuro zatrudniło w tym czasie 351 bezrobotnych kobiet, z których 54 otrzymały zajęcia stałe, reszta zaś roboty dorywcze.

Z prac poradni prawnych. — Miejskie poradnie prawne, czynne przy Ośrodkach Zdrowia i Opieki, udzieliły w ciągu ostatnich dwóch miesięcy ponad 1.300 bezpłatnych porad oraz przygotowały ok. 500 podań i pism procesowych.

Wśród spraw ubogiej ludności stolicy prowadzonych przez poradnie prawne przeważają zazwyczaj sprawy mieszkaniowe (ochrona przed eksmisją) oraz alimentarne (matek nieślubnych, opuszczonych, starców niezdolnych do pracy i pozostawionych przez dzieci swemu losowi). W ostatnich dwóch miesiącach poradnie prowadziły 628 spraw alimentarnych i 684 mieszkaniowych.

Zwiedzanie Ośrodków Zdrowia i Opieki. — Miejskie Ośrodki Zdrowia i Opieki — jako terytorialne placówki wszechstronnej opieki nad ubogimi rodzinami, są b .często odwiedzane przez wycieczki z prowincji i z zagranicy.

W ciągu ostatnich trzech miesięcy Ośrodki zwiedziło 14 wycieczek krajowych i 8 zagranicznych, o łącznej liczbie ponad 1.000 osób, interesujących się zarówno działem opieki, jak i rozmaitymi poradniami leczniczymi działu zdrowia.

NIE DAWAJ NA ŚLEPO!

Nim udzielisz pomocy
zasięgnij informacji
w

CENTRALNEJ KARTOTECE POMOCY SPOŁECZNEJ

która służy instytucjom społecznym

BEZPŁATNIE

informacjami,
niezbędnymi
w racjonalnej pracy
opiekuńczej.

Telefon 3-40-75

UL. ZŁOTA Nr 74

Wydawca: Zarząd Miejski w m. st. Warszawie

Komitet redakcyjny:

Mgr Antoni Chaciński, Tytus Czaki, Dr Jan Konopnicki, Dr Mikołaj Łącki, Emilia Manteuffel, Zofia Sobotowa, Jan Starczewski, Dr Stanisław Stypułkowski.

Redaktor: Mgr Edmund Grudziński.

Sekretarz Redakcji: Mira Parzyńska. Tel. 617-49.

Administracja ul. Złota Nr 74, tel. 532-26
Wydział Opieki i Zdrowia.

Prenumerata roczna 4 zł. Cena pojedyńczego egzemplarza 40 gr

Prenumeratę wpłacać należy na P. K. O. Nr 7000.

Zarząd Miejski w m. st. Warszawie, Wydział Finansowy

Administracja „Opiekuna Społecznego".

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.

788. Drukarnia Miejska, Warszawa, ul. Miodowa 23, tel 11-04-10.

OSTATNIO W BIBLIOTECE
WYDZIAŁU OPIEKI i ZDROWIA
ZARZĄDU MIEJSKIEGO w m. st. WARSZAWIE

UKAZAŁY SIĘ JAKO

TOM 8 „CHARAKTERYSTYKA MATEK OPUSZCZONYCH Z DOMU KS. BODUENA" — STANISŁAWY ORZECHOWSKIEJ

TOM 9 MATERIAŁY O ORGANIZACJI i DZIAŁALNOŚCI WYDZIAŁU OPIEKI SPOŁECZNEJ i ZDROWIA PUBLICZNEGO ZARZĄDU MIEJSKIEGO w m. st. WARSZAWIE
Rok budż. 1937/8. Pod redakcją: J. STARCZEWSKIEGO i Dr J. KONOPNICKIEGO

TOM 10 „CZYNNIKI PROSTYTUCJI ORAZ CHARAKTERYSTYKA PROSTYTUTEK" — IRENY SURMACKIEJ